

www.wzz.org.pl

TYGODNIK SPOŁECZNY KOMISJI KRAJOWEJ WZZ *Sierpień 80*

Sierpień 80

KURIER

NR 428

18 października 2017

Związkowy

ISSN 1505-1455

Ciulnięci



Głupich nie sieją, sami się rodzą

Kopalnie byłego KHW nadal funkcjonują oddzielnie, choć miały być kopalnią zespoloną. Mamy więc do czynienia z dziwaczną sytuacją, w której w PGG funkcjonują obecnie dwie różne struktury organizacyjne - mówi Bogusław Ziętek z „Sierpnia 80”.

Z różnych stron płyną ostatnio komentarze, że największym zagrożeniem dla funkcjonowania polskiego górnictwa w przyszłości mogą być uregulowania unijne. Co Pan o tym sądzi?

- Upór unijnych urzędników mający na celu eliminację węgla z rynku energetycznego musi niepokoić, bowiem to w szczególności sposób uderza w interesy Polski. Zarówno węgiel kamienny, jak i brunatny mogłyby stanowić energetyczne zabezpieczenie państw europejskich. Dlatego, że zasoby tego węgla i nasze zdolności produkcyjne są wystarczające do zabezpieczenia interesów naszego kraju i innych krajów Europy.

Cieszy stanowisko polskiego rządu, który w negocjacjach z Unią Europejską przeciwstawia się eliminacji węgla z naszego miksu energetycznego. Skutkiem tej polityki ma być osiągnięcie celu, jakim jest utrzymanie w 2050 roku 50-procentowego udziału węgla w naszym miksie energetycznym. Oznacza to, co prawda, procentowy spadek w stosunku do obecnych proporcji, ale w liczbach bezwzględnych wydobycie węgla kamiennego nie spadnie, a okresowo nawet wzrośnie.

Wkrótce zostaną uruchomione odkrywki w Złoczewie i Ościsławie, co jest bardzo ważne z punktu widzenia interesów węgla brunatnego. A zwłaszcza przyszłości kopalni i elektrowni Bełchatów.

Naszym największym zmartwieniem na dziś jest zapewnienie wystarczającego poziomu produkcji węgla z własnych spółek górniczych, bo inaczej te zamierzenia - które stawia sobie za cel rząd - będą musiały być pokrywane z zewnętrznych źródeł.

Niektórzy nie widzą niczego złego w coraz to większym imporcie węgla do Polski. Twierdzą, że jak będzie trzeba, to po prostu sobie go kupimy od zagranicznych producentów...

- Głupich nie sieją, sami się rodzą. Niemcy i Francuzi, broniąc swojego przemysłu motoryzacyjnego, nie opowiadają kretynizmów, że samochody można sobie sprowadzić z Indii, Korei lub Japonii.

Węgiel wydobywany w polskich kopalniach to tysiące miejsc pracy w naszym kraju.



Górnictwo to niezwykle znaczący pracodawca. Skoro mamy węgiel i potrafimy go wydobywać, to powinniśmy zadbać, aby trwale zabezpieczał naszą energetykę, tworząc miejsca pracy i dając utrzymanie setkom tysięcy rodzin.

Dziś, kiedy mamy dobrą koniunkturę na węgiel - zarówno koksowy, jak i energetyczny i kiedy przeszliśmy procesy konsolidacji sektora energetycznego z górnictwem - powinniśmy zadbać o to, aby w przyszłości w maksymalnym stopniu wykorzystywać szanse, jakie stanęły przed polskim górnictwem. Nie rozumiem, po co rząd miałby negocjować 50-procentowy udział węgla w miksie energetycznym w 2050 roku, skoro miały to być węgiel rosyjski lub kolumbijski.

Tym wszystkim nieodpowiedzialnym ludziom, którzy mówią, że jak wyeliminujemy własny węgiel, to będziemy mogli kupić go taniej, polecam refleksję nad tym, co się stało z rynkiem indywidualnych odbiorców węgla w Polsce.

Co ma Pan na myśli?

- To, że tam praktycznie nie ma już polskiego węgla. Rynek ten zdominowany został przez węgiel rosyjski, a ceny tego węgla dla indywidualnych gospodarstw domowych są absurdalnie wysokie.

Tym właśnie kończy się tego typu krótkowzroczna polityka i zdanie się na producentów z zagranicy.

Jak zatem utrzymać obecny poziom wydobycia węgla w rodzimych kopalniach i nie dać się wypchnąć z rynku surowcowi wydobywanemu za granicą?

- Trzeba natychmiast przygotować nową strategię wykorzystania szans, jakie stanęły głównie przed Polską Grupą Górnictwem.

Należy zintensyfikować roboty przygotowawcze, uznając, że tegorocznych braków w wydobyciu nie da się nadrobić. I zapobiec katastrofie, która może nas czekać w 2018 roku. Jeszcze raz przemyśleć i przeanalizować, w kontekście nowej sytuacji, decyzje związane z likwidacją niektórych kopalń. Dać zielone światło dla przyjęć w górnictwie, co musi się wiązać z szybkim i znaczącym wzrostem wynagrodzeń w tej branży.

No tak, łatwo powiedzieć. Ale skąd wziąć na to pieniądze, zważywszy chociażby na zadłużenie Polskiej Grupy Górnictwa...

- Myślenie w kategoriach zjadania własnego ogona przez ostatnie lata prowadziło nas donikąd. Wykorzystując wysokie ceny węgla i obecne zapotrzebowanie na ten surowiec, powinniśmy go wydobywać i sprzedawać możliwie jak najwięcej. Natomiast w tym roku Polska Grupa Górnictwa nie wydobędzie i nie sprzeda co najmniej 6 mln ton węgla w stosunku do pierwotnych planów. To oznacza, licząc bardzo na okrągło, że pozbawi się przychodów na poziomie 1,5-1,8 mld zł.

Przesadza Pan. Jeśli już, to ten niedobór wydobycia w przypadku PGG będzie znacznie mniejszy...

- Ależ skąd! Wcale nie przesadzam. A w przyszłym roku, jeżeli nic się nie zmieni, ten niedobór może być dwa razy większy. Co oznacza pozbawienie się przychodów na

poziomie około 3 mld zł.

Dzisiaj ludzie są przesuwni z wydobycia, żeby gonić z robotami przygotowawczymi. Ale za chwilę znów odsyła się ich do wydobycia, ponieważ z zarządu spółki płyną wezwania do nadrabiania strat i fedrowania przez siedem dni w tygodniu.

Tymi siłami sobie nie poradzimy. Tym bardziej, że również spółki zewnętrzne nie realizują kontraktów, bo nie mają ludzi.

Co Pan więc proponuje?

- Górnictwo musi otrzymać wzmocnienie w postaci nowych kadr, które będą dużo lepiej wynagradzane. Wtedy spółka zwiększy swoje przychody i będzie miała pieniądze - zarówno na wyższe płace, inwestycje, jak i na obsługę swoich zobowiązań.

Mówimy o wielkościach rzędu miliardów złotych. Przypomnę tylko, że obecna Polska Grupa Górnictwa to Kompania Węglowa i Katowicki Holding Węglowy razem. Kompania Węglowa to kiedyś przychody rzędu 10-12 mld zł i wydobycie grubo ponad 30 mln ton. Natomiast Katowicki Holding Węglowy to przychody rzędu 3-4 mld zł i wydobycie na poziomie ponad 10 mln ton.

Polska Grupa Górnictwa jako wspólny potencjał miała osiągnąć jeszcze lepsze wyniki. Tymczasem dzisiaj Polska Grupa Górnictwa, złożona ze starej Kompanii Węglowej i Katowickiego Holdingu Węglowego, wydobywa dużo mniej niż w przeszłości sama Kompania Węglowa. A przychody Polskiej Grupy Górnictwa będą być może na poziomie 7-8 mld zł. To jest skala potencjału, który w tej spółce - jeżeli będzie właściwie zarządzana pod względem produkcyjnym, a nie jest - można uzyskać.

Myślę, że ta krytyka jest zupełnie nieuzasadniona, zważywszy na to, że Polska Grupa Górnictwa znajduje się w permanentnej reorganizacji. Przecież kopalnie Katowickiego Holdingu Węglowego trafiły do niej całkiem niedawno. A ponadto trzeba pamiętać o zapaści inwestycyjnej w Kompanii Węglowej w poprzednich latach, na gruzach której utworzono PGG.

- Nie zgadzam się z tym. To pańskie usprawiedliwienie jest bez sensu. Uważam, że zdecydowanie za późno na tę ocenę, na wnioski i decyzje.

Przecież Polska Grupa Górnictwa funkcjonuje na rynku od półtora roku i przez ten czas większość z kopalń PGG nie realizowała zadań produkcyjnych. I sytuacja nie ulega poprawie, lecz pogorszeniu.

Natomiast zarządzający PGG zaklinają rzeczywistość, mówiąc między innymi o tym, że nadrobią braki w wydobyciu, że uruchomią dziesiątki nowych ścian.

Skutki tego mamy katastrofalne. Kopalnia zespoloną „Ruda” ma dziś 9 ścian i wydobywa dobowo 14-15 tys. ton. To skandalicznie niski poziom, świadczący o całkowitej nieudolności kierownictwa tej kopalni. Proszę sobie przeliczyć, ile dobowo daje w kopalni zespalonej „Ruda” jedna ściana. Jest to niewiele ponad 2 tysiące ton. To kpina. A taka sytuacja w kopalni zespalonej „Ruda” trwa nie miesiąc, nie dwa i nie trzy miesiące, ale półtora roku.

Przestrzegaliśmy również przed przeszacowaniem zdolności wydobywczych kopalń Katowickiego Holdingu Węglowego, takich jak „Wesoła i Staszic”. Nawiasem mówiąc kopalnie byłego Katowickiego Holdingu Węglowego nadal funkcjonują oddzielnie, choć miały być kopalnią zespoloną.

Mamy więc do czynienia z dziwaczną sytuacją, w której w Polskiej Grupie Górnictwa funkcjonują obecnie dwie różne struktury organizacyjne.

Mówiliśmy także o konieczności zmian w funkcjonowaniu kopalni „Piast”, która nie może obecnie realizować wydobycia na poziomie z lat poprzednich. Nikt jednak nie chciał nas słuchać! Dlatego też wcale nie jest za wcześnie na krytyczne uwagi. A decyzje muszą zapadać już dziś. Jeżeli nie, to w przyszłym roku sytuacja będzie nieporównywalnie trudniejsza.

**Rozmawiał Jerzy Dudała
Tekst ukazał się na portalu WNP.pl**

**Z ostatniej chwili:
Działające w PGG związki zawodowe zażądały przywrócenia "czternastki" za 2017 rok i wzrostu funduszu płac o 10%.**

Ciulnięci

Emeryci będą przeklinać sposób rozwiązania kwestii deputatów węglowych.

Sprawa została załatwiona byle jak. Budzi ogromne kontrowersje i wściekłość tych, których dotyczy. Na nic zdało się zebranie ponad stu tysięcy podpisów pod obywatelskim projektem. PiS załatwił sprawę po swojemu, a ci którzy obiecywali satysfakcjonujące emerytów rozwiązania, milczą, albo „strugają jąrząbka”, opowiadając, że trzeba brać jak dają.

Przyjęte rozwiązania są niesprawiedliwe, nieuczciwe i upokarzające. Po pierwsze, kolejny raz dzielą środowisko emeryckie na kilka kategorii. Tych, którzy odeszli z likwidowanych kopalń i otrzymują świadczenie z ZUS-u. Oni dalej będą otrzymywać dopłaty z ZUS-u. Tych, którzy odeszli i mieli prawo do otrzymywania emeryckiego węgla, ale go stracili. Ci muszą złożyć wniosek o rekompensatę i otrzymają jednorazowo 10 tys złotych. Przy okazji, warto wyjaśnić, że rekompensata będzie jednorazowa i stanowi formę wykupu prawa do emeryckiego węgla raz na zawsze. Nie jest więc tak, jak myślą niektórzy, że rekompensata dotyczy lat kiedy uprawnienie to emerytom zabrano i po jej wypłaceniu, emeryci dalej będą otrzymywać deputat na dotychczasowych zasadach.

Kolejna grupa emerytów to ci, którzy deputat otrzymywali dotychczas na starych zasadach, dalej będą go otrzymywali zgodnie z obowiązującymi porozumieniami. Taką sytuację mają np. emeryci z grupy Tauron. Dopóki obowiązują porozumienia na podstawie których otrzymują węgiel, będą go otrzymywać na dotychczasowych zasadach. Chyba że porozumienia te przestaną obowiązywać.

Najbardziej poszkodowani są ci, którzy odeszli z kopalń czynnych, w czasie kiedy nie obowiązywały już uprawnienia do emeryckiego węgla i nie nabyli tego prawa przy przejściu na emeryturę. Ci nie dostaną nic. Mimo obietnic, mimo zapisów w projekcie obywatelskim rząd przyjął te krzywdzące rozwiązania. Rozwiązania skrajnie niesprawiedliwe i nieuczciwe.

Sprawa emeryckiego węgla miała być załatwiona tak, że wszyscy bez względu na to

z jakich kopalń odchodzili i kiedy to było, będą traktowani tak samo. Najlepiej w sposób, jaki zastosowano np. wobec kolejarzy, gdzie świadczenie to przejął ZUS, nie dzieląc emerytów na lepszych i gorszych. Tymczasem rozwiązania przyjęte przez rząd są skandalicznie złe, bo znowu dzielą ludzi na lepszych i gorszych. Odpowiedzialni za to powinni mieć świadomość, że kolejny raz państwo rażąco oszukuje swoich obywateli.

Niestety nadzieje, jakie niektórzy wzięli z wcześniej składanymi przez różnych polityków obietnicami, okazały się nic nie warte. Kląć jednak będą wszyscy, bo wszyscy w taki, czy inny sposób zostali oszukani. Kląć będą również na sposób załatwienia tej sprawy. To, w jaki sposób ma zostać to przeprowadzone, to też nie mniejszy skandal. Aby bowiem otrzymać rekompensatę, uprawnieni muszą złożyć stosowny wniosek w terminie 10 dni (obecnie po poprawce 21 dni) od dnia wejścia w życie ustawy, do właściwego przedsiębiorcy. Tak krótki czas na złożenie wniosków sprawi, że wszyscy przeżyjemy prawdziwy horror. Nie ma możliwości aby w tak krótkim czasie blisko ćwierć miliona ludzi uporało się z tym w tak krótkim czasie.

Znowu ktoś w Warszawie nie pomyślał i potraktował ludzi jak bydło, uważając że jak daje to może to robić w sposób urągający godności ludzi. Tłumaczenie, że czasu nie ma, bo to są budżetowe pieniądze i trzeba je wydać do końca roku, jest żadnym tłumaczeniem, bo należy zapytać dlaczego tak długo zwlekano z załatwieniem tej sprawy. Niestety, zamiast oburzenia daje się słyszeć głosy ze środowisk, które powinny stać na straży interesów emerytów, że jak dają to trzeba brać i cicho siedzieć, albo że inaczej się nie dało. Skoro inaczej się nie dało, to po co się obiecywało.

Bałagan jaki powstanie przy składaniu wniosków i realizacji rekompensat, sprawi że emeryci przeklną tych, którzy im to zafundowali. I dobrze. Może wreszcie jedni i drudzy wyciągną z tego właściwe wnioski.

KM

Negocjacje nad nowym układem zbiorowym w JSW S.A.

Na układy nie ma rady

Ledwo rozpoczęły się negocjacje nad nowym Zakładowym Układem Zbiorowym Pracy (ZUZP) dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A., a już mnożą się problemy proceduralne. Czekaliśmy rok na to, żeby największe związki zawodowe udowodniły swoją reprezentatywność przed sądem po tym, jak związek „Jedność” zakwestionował ich mandat, tym samym blokując prace nad ZUZP.

Teraz ta przesłanka została spełniona. Mamy jasność co do tego, które związki są reprezentatywne. Zgodnie z prawem, w mediacjach z pracodawcą musi uczestniczyć przynajmniej jedna organizacja reprezentatywna. I tu się okazuje, że związki, które uzyskały miano reprezentatywnych całkiem inaczej od innych interpretują swoje uprawnienie. Uważają bowiem, że nie muszą w takim razie mediować wspólnie z innymi związkami zawodowymi w imię dobra wspólnego 20-tysięcznej załogi JSW S.A.

Nie uczestniczą w organizowanych przez pracodawcę spotkaniach dotyczących układu zbiorowego pracy, na które zapraszane są wszystkie związki zawodowe. Knują coś na boku, tworząc swoje własne protokoły ze spotkań, które jak dotąd są tak tajne, że nikt nie wie, co tam sobie panowie wymyślili. Mamy nadzieję że zdają sobie sprawę z wagi zapisów, jakie muszą być zawarte w tym dokumencie. Szkoda, że animozje między związkami mogą zaważyć na tym czy „biblia” dla górników, jaką jest Układ Zbiorowy Pracy, jest negocjowany przy dwóch stolikach.

Straciliśmy zbyt wiele czasu, żeby teraz bawić się jak dzieci w piasku i wrywać sobie łopatkę tylko dla tego,

żeby udowodniać, kto jest ważniejszy. Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” Jastrzębskiej Spółki Węglowej apeluje do wszystkich organizacji związkowych o współpracę podczas prac nad nowym Układem Zbiorowym Pracy. Chodzi o to, aby nikt nie mógł podważać prawomocności wypracowanego dokumentu. Apelujemy również do

pracodawcy, aby zaproponował taką formułę procedowania nad ZUZP, aby wszystkie strony mogły efektywnie i bez skrupowania



również prawnego prowadzić prace nad tym bardzo ważnym dokumentem.

WZZ „Sierpień 80” działający w JSW jest gotowy do rozmów merytorycznych w każdej chwili. Mamy nadzieję, że zgłaszane przez nas zapisy do układu będą przyjmowane ze zrozumieniem i przyczynią się do utworzenia dokumentu, pod którym każdy z czystym sumieniem będzie się chciał podpisać. Musimy pamiętać, że górnicy już bardzo długo czekają na ten układ, a jego zapisy nie mogą po raz kolejny sięgać do kieszeni pracowników spółki.

Pamiętajmy, że okres zaciągania pasa, który nam zafundowały rządy prezesa „Zagóra” (skutkiem czego było

sławetne porozumienie reprezentatywnych związków zawodowych z zarządem JSW) dobiega końca. Wiąże się to z jednym – spółka będzie musiała powrócić do starych zapisów dotyczących wynagradzania górników, a to zmusza pracodawcę do zwiększenia nakładów finansowych o – jak szacujemy – 500 mln zł rocznie. Każdy umie liczyć, więc wiemy, że nowy układ żeby nie był mniej korzystny musi zakładać większe nakłady na wynagrodzenia, od tych które i tak trzeba oddać górnikom.

Zobaczymy, co ma nam rząd do zaproponowania w tym zakresie, bo zmian naszym kosztem nie zaakceptujemy i o tym chyba wszyscy zdają sobie sprawę. No chyba, że komuś zależy na tym, żeby pod siedzibą spółki znowu policja strzelała do górników z JSW S.A. Mam nadzieję że do twego nie dojdzie! Górnicy chcą pracować spokojnie i za godziwe wynagrodzenie, bez obaw czy wypłata będzie na czas i co znowu im zostanie zabrane. WZZ „Sierpień 80” JSW S.A. na pewno tego dopilnuje – to jest oczywista oczywistość.

Już wkrótce napiszemy kolejną relację z przebiegu negocjacji nad ZUZP. Mam nadzieję, że wszystkie strony będą już współpracowały dla naszego dobra. A końcowym egzaminem wypracowanego układu będzie ocena wszystkich górników, czyli – jak myślę – referendum, w którym górnicy wypowiedzą się nad kształtem nowego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Obiecał to wszak na pierwszym spotkaniu lider „Solidarności” Sławomir Kozłowski. Pamiętajmy i trzymamy za słowo!

Krzysztof Łabądz

KONDOLENCJE

Marcin Płaczek (1965-2017)

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci Marcina Płaczka (51 l.), naszego Przyjaciela, górnika, wieloletniego działacza Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”.

Marcin Płaczek cechował się niezwykłą aktywnością i emanował zapałem, którym zarażał innych. Organizował liczne protesty i strajki, narażając się często na represje i kon-

sekwencje. Był zawsze skory do pomocy także innym grupom zawodowym i społecznym.

Rodzinie oraz najbliższym Marcina składamy najszczerze wyrazy współczucia. I łączymy się w ból.

Ruch związkowy poniósł stratę. Dziękujemy Marciniemu za wspólną walkę przez tyle lat. Żegnaj, Przyjacielu!

Komisja Krajowa WZZ „Sierpień 80”

Gospodarka i głupcy

Polska gospodarka ma się dobrze - a my? Ostatnio ciągle mówi się o spadku bezrobocia, wzroście płac, rynku pracownika, 500+ i innych zjawiskach, które cieszą. Czy w Polsce rzeczywiście zmienia się na lepsze?

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Rząd, media wspominają o tym co rusz. Wszystko pięknie i kolorowo. Raczej się to do następnych wyborów nie zmieni. Co potem?

Średnia mało średnia

Średni wzrost gospodarczy ostatniego okresu to około 4% PKB. Całkiem nieźle. Można powiedzieć, że jest to jeden z najlepszych wyników w Unii. Inflacja – wzrost cen w sklepach długo był poniżej 0. Ceny raczej spadały. Ostatnio jest to 2%. To też niezły wynik. Bezrobocie poniżej 7%. Najlepiej od 1991 r. Lepiej było tylko w PRL. Co więcej jest to wynik również w czołówce Unii. Płace? Średnia podobno ponad 4500 brutto – to powyżej 3000 na rękę. Do tego jeszcze pomoc dla rodzin z więcej niż jednym dzieckiem w postaci 500+, a dla tych biedniejszych także na pierwsze dziecko. Robi się kolorowo prawda? Problem w tym, że średniej 60-70% z nas nie zarabia. Połowa z nas zarabia 3300 brutto lub mniej, a najczęściej zarabia się 2500 brutto. Zatem połowa z nas zarabia poniżej 2500 zł na rękę, a najczęściej oferowanym wynagrodzeniem jest 1800 zł na rękę. Zaledwie 300 złotych powyżej minimalnej! Przestaje być już tak ładnie na papierku. 80% z nas zarabia mniej niż 3500 netto. To też wcale nie-dużo. Za to dalej robi się ciekawo. 3,5% z nas zarabia grubo ponad 7000 na rękę. 1%? Przynajmniej 14 tys. złotych. Na rękę! To prawie 170 tys. rocznie. Na rękę! A wielu z nich płaci liniowy podatek dochodowy (19%), bo to zwykle nie etaty, tylko działalność. Nie odprowadzają także poważnych kwot do ZUS. Bo nie płacą od dochodu tak jak my, przeciętniacy. Ale ryczałt. Ryczałt dla przedsiębiorców - trochę ponad 1000 zł, które odliczają od dochodu.

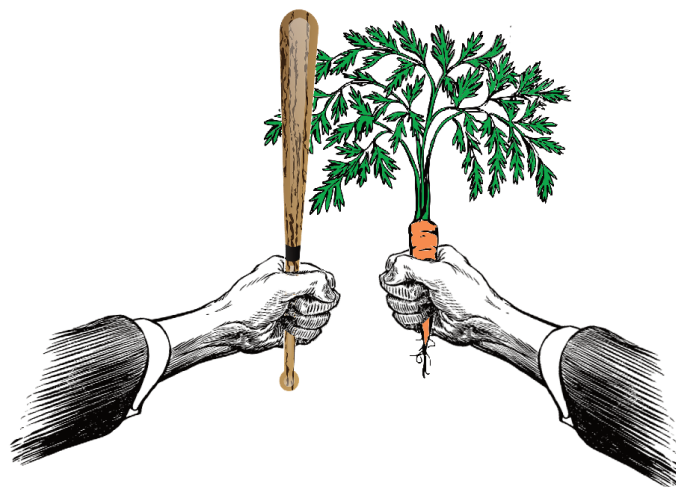
Lecimy dalej po tych Pitowcach. 0,2% z nas – przynajmniej 20 tys. na miesiąc. Na rękę. I przypomnę – 19% PIT dla wielu z nich, bo prowadzą działalność. Im węższa grupa

tym te zarobki szybciej bardziej w kosmos. Oni są wliczani do średniej. Dla nas 2500 na rękę, albo mniej. Dla pracodawców kwoty z kosmosu. Mogłoby się okazać, że te kwoty są jeszcze wyższe, gdyby załatać luki w podatkach dochodowych...! Gdyby zarobki były wzniesieniami to stając na szczycie nie dałoby się zejść. Trzeba by było skoczyć. Roztrzaskalibyśmy się dopiero gdzieś na dole. W okolicach 3500 na rękę.

Masło a 500+

Sytuację najbiedniejszej połowy poprawił dużo program 500+. Cóż 500, 1000, 1500 i więcej dochodu co miesiąc na koncie to dużo, zwłaszcza dla kogoś kto zarabiał mniej niż 2500 na rękę, czyli połowę z nas. Zazdrość tych wyżej, że coś dostaliśmy, chyba po raz pierwszy od transformacji sięga zenitu. Chwytają się najbardziej podłych sposobów manipulacji. Szczytem chamstwa jest twierdzenie, że podwyżki cen masła i kilku innych produktów spożywczych to wina 500+. Bo nagle milionom Polaków odbiła palma do głowy i zaczęli masło kupować. Ot, nierozsądny plebs, niechluj, pijaki... I jeszcze wydali na wakacje jadąc nad morze!! Co za bezczelność! Przyjdą do pracy wypoczęci! Jeszcze zaczną się buntować! Niewdzięcznicy. Prawda taka, że wielu z nas po raz pierwszy pojechało na wakacje. Może i kupili parę razy masło zamiast sztucznie utwardzanych olei roślinnych. Co? Masła nie mogą? Bezczelne kłamstwo, że masło podrożało przez 500+ to chyba najpopularniejszy argument latający w internecie, w dyskusjach w autobusie, czy przy piwie w knajpie – oj, jak mnie to irytuje. A liberałowie tylko zacierają teraz rączki. Jak wszyscy w tą bajeczkę wierzą to zabierzemy 500+. O! Najlepiej damy ulgi podatkowe. Bogatym. Ceny masła już od dawna nie zależą od nas. Tylko od jego głównych eksporterów, którzy – tak się

składa – niedawno wstrzymali eksport i spowodowali eksplozję cen na rynkach światowych. To samo dotyczy kilku innych przykładów. Nie dajcie się nabierać na te idiotyczne propagandowe haselka. To, że coś dostaliśmy w programie 500+ nie znaczy, że to powoduje katastrofę w cenach! Ab-



Zbigniew Pietras

solutnie! Choć raz. Choć program niedoskonały i można się ucześcić, że wyklucza samotnych rodziców i osoby, które niewiele przekraczają dochód na pierwsze dziecko, to jednak choć raz coś dostaliśmy, co się słusznie należało. Harujemy od lat za marne grosze. Dobrze, że troszkę więcej będziemy mieć w portfelu.

Czy skończy się kasa?

Jak to dalej z tą gospodarką? Może chociaż tutaj kolorowo? To, że z płacami nie jest tak jakbyśmy chcieli nie znaczy, że z gospodarką jest źle. A jednak. Niskie płace od lat hamują w Polsce inwestycje. A inwestycje to wzrost zatrudnienia i PKB. Niestety nasz wzrost – wspomniane 4% PKB, mamy głównie dzięki wzrostowi konsumpcji (dzięki też 500+), ale także dzięki funduszom europejskim. To, że u nas nie było kryzysu (ujemnego wzrostu gospodarczego, czyli spadającego PKB) to także dzięki funduszom. Trafia do nas kupę pieniędzy zza granicy. To nas uratowało podczas kryzysu i podnosi wzrost obecnie. Problem w tym, że po 2020 roku dostaniemy sporo mniej. PiS o tym wie. Wiedzą o

tym wszyscy, którzy siedzieli, bądź siedzą przed biurkami w Ministerstwie Finansów. Co po 2020, gdy skończą się pieniądze? Przedsmak mieliśmy w zeszłym roku, gdy skończyły się stare inwestycje z UE, a nowe dopiero wchodziły. Nagle okazało się, że z 4,6% PKB wzrostu na koniec 2015,

dobrych kroków z początku kadencji – które w końcu obiecali w wyborach – nie może przyćmiewać masy rzeczy, które robią po drodze. A już na pewno nie można lekceważyć deklaracji, że chcą zrobić z całej Polski specjalną strefę ekonomiczną. Bo to nie wróży dobrze ani pracownikom w Polsce, ani związkom zawodowym. To, że są niekonsekwentni pokazuje sama podwyżka płacy minimalnej na przyszły rok. 2100 brutto. A związki postulowały przynajmniej 2250 brutto (my postulujemy ponad 3000 brutto). Polityka pod publiczność. Spełnienie kilku obietnic wyborczych, a potem robić to, co robili wszyscy poprzednicy.

W skrócie rzecz ujmując, ani spadek bezrobocia, ani wzrost płac to nie zasługa PiS. Wszystkie kraje byłego Bloku Wschodniego notują bardzo dobre wskaźniki. To dlatego, że mamy najwięcej do nadgonienia. Minimalnie programem 500+ przyłożyli się do wzrostu PKB. To, że PiS dał trochę od siebie nie znaczy, że mamy spocząć na laurach. Wręcz przeciwnie. Sygnały, które daje Ministerstwo Finansów są bardzo niepokojące i trzeba im patrzeć ze wzmożoną siłą na ręce. Bo choć zamroczeni jesteśmy pierwszymi naprawdę socjalnymi programami jak Mieszkanie+ i 500+ i trudniej dostrzec co robią za kulisami, to sam fakt, że podnoszą tak marnie płacę minimalną dużo mówi o tym rządzie. I choć Ministerstwo Finansów chwali się, że po raz pierwszy w historii III RP jest nadwyżka budżetowa to z tymi pieniędzmi nic nie robi. To świetnie, że załatali VAT. Mogliby załatać PIT, wprowadzić bardziej progresywne podatki, a tego nie robią. A nadwyżki wydać na kulejącą od lat służbę zdrowia, na podwyżki dla pielęgniarek, położnych i innych służb medycznych, czy na 500+ na pierwsze dziecko. Czy my, zwykli Polacy i Polki naprawdę tak dużo wymagamy?

Chcą nas oszukiwać, bo się im nie podoba, że coś się zmieniło pozytywnie dla nas. Niestety 2020 jest kluczowym rokiem dla Polski. Jak się skończą inwestycje (a mowa tutaj o maksymalnie 2022 roku), czyli na przyszłe rządy prawdopodobnie PiS może być nieciekawie. Dlatego Morawiecki ogłosił, że robi z całej Polski specjalną strefę ekonomiczną. Tą, w której tak popularny jest wyzysk, śmieciówki i brak jakichkolwiek praw. Chcą dalej wzrost opierać na biedzie, bo boją się tego, że w Polsce inwestycje prywatne są marne. A tylko one mogą nas uratować przed kryzysem, bo niestety państwo polskie nie będzie miało na tyle kapitału by wyłożyć na inwestycje w firmach – poza tym to w Unii podobno nielegalne by wspierać firmy pieniędzmi z budżetu. O konsekwencję PiSu posądzić nie można. Kilka